



François Ronsiaux, „Akcja w Paryżu – 02”, z cyklu *Dwudziesty ósmy równoleżnik*. © François Ronsiaux.



François Ronsiaux, „Nowy rozkaz 2012 – 03”, z cyklu *Dwudziesty ósmy równoleżnik*. © François Ronsiaux.

# Antyglamour

## François Ronsiaux

Nikt nie wątpi, że w ciągu ostatnich trzydziestu lat fotografia diametralnie zmieniła swój status. Traktowana dawniej jako technika pozwalająca na w miarę wierne odwzorowywanie rzeczywistości, znakomite narzędzie służące do wykonywania atrakcyjnej reklamy, bądź sposób na zarejestrowanie tragicznych wydarzeń, już dawno wkroczyła na artystyczne salony. Zawrotne ceny osiągnięte przez zdjęcia Cindy Sherman, Andreasa Gursky'ego czy Richarda Prince'a dosyć jednoznacznie wskazują, jakiego typu fotografia traktowana jest na równi z twórczością najwybitniejszych artystów. I nawet jeżeli trzej wymienieni autorzy kreują trzy różne światy, to łączy ich indywidualna, głęboko przemyślana koncepcja artystyczna. Można pokusić się o stwierdzenie,

że na początku dwudziestego pierwszego wieku wrażliwość, wyobraźnia oraz zaangażowana postawa fotografów w stosunku do otaczającego świata stanowią rodzaj przepustki do elitarnego środowiska sztuki.

Oczywiście, powszechnie znany jest podział na dwie podstawowe rodziny fotografii: artystyczną i reportażową. Najczęściej jednak dobra fotografia łączy w sobie elementy klasycznego reportażu i fikcji. Trudno więc nieustannie odwoływać się do klasyfikacji, którą coraz trudniej wpisuje się do aktualnej, nieustannie zmieniającej się rzeczywistości. Bo jakże można zakwalifikować pracę fotografa, który – na podobieństwo scenarzysty filmowego – wymyśla intrygę, którą starannie ilustruje za pomocą

François Ronsiaux, „Akcja w Paryżu – 01”, z cyklu *Dwudziesty ósmy równoleżnik*. © François Ronsiaux.François Ronsiaux, „Akcja w Paryżu – 03”, z cyklu *Dwudziesty ósmy równoleżnik*. © François Ronsiaux.

precyzyjnie dopracowanych w Photoshopie obrazo-fotografii? Czy zdjęcia Jeffa Walla przynależą do świata artystycznego czy reportażowego? Wszak są specyficznym rodzajem reportażu reinterpretującego wybrane przez niego miejsca i sytuacje.

Równie trudno jest zaszkladkować działalność francuskiego fotografa średniego pokolenia François Ronsiaux. Jego zdjęcia, oddalone od tradycyjnego reportażu, często przybierają formę fotograficznej fikcyjnej opowieści zainspirowanej literaturą. W powstałym niedawno cyklu: „28 równoleżnik” (Wojna cieniów – Meksyk), autor opowiada teorię spiskową, według której światem rządzi pięciu wpływowych ludzi nazywanych przez niego „źródłami”. Określa ich jako osoby nieskrępowane prze-

pisami prawnymi, kontrolujące funkcjonowanie całej planety, kształtujące charakter polityki oraz określające zasady międzynarodowe mające bezpośredni wpływ na życie poszczególnych społeczeństw.

Tym obdarzonym bezwzględna władzą osobnikom Ronsiaux przeciwstawia w swoim wymyślnym reportażu – noszącym wszelkie cechy filmu science-fiction – postaci „przewodników”, identycznych stworów pokonujących wzdłuż i wszerz planetę, by przygotować spisek mający na celu obalenie władzy „źródeł” i przekazanie jej w ręce zwyczajnych mieszkańców Ziemi. Narracyjna opowieść zrealizowana przy pomocy fotografii, zainspirowana jest prozą Philipa K. Dicka i George’a Orwella.

Uzyskany efekt plastyczny jest również intrygujący, co narracja. W jaki sposób Ronsiaux zrobił fotografie z tłumem „przewodników” przemierzających pustynię? Zdjęcia przygotowawcze, które posłużyły do realizacji pracochłonnego kolażu zostały zrealizowane w prawdziwym pustynnym otoczeniu na granicy Arabii Saudyjskiej i Emiratów Arabskich. Modelem była jedna jedyna osoba: żona artysty, która cierpliwie maszerowała w białym kombinezonie po rozgrzanym piasku i pozowała do wielokrotnie powtarzanych monottonnych póz. Następnie, po powrocie do domu, artysta zajął się żmudnym nanoszeniem kolejnych fragmentów fotografii na jedną matrycę, starając się maksymalnie zharmonizować światło oraz koloryt całości.

Rezultat jest również zaskakujący, co migawkowe pojawianie się „przewodnika” w paryskim metrze, na dziedzińcach starych kamienic, w biurze „źródła” czy w luksusowym hotelu w jednym z zamków nad Loarą. Rezultatem jest specyficzne połączenie anonimowości z luksusem. Forma ukłonu w stronę elegancji i bogactwa, skazanych z woli spiskowców na zagładę. Gdybym miała nadać nową nazwę temu jedyemu w swoim rodzaju reportażowi, nazwałabym go „Anty-glamour”, tak bardzo podważa on powierzchowne wyobrażenia na temat władzy i towarzyszących jej atrybutów.

Ewa Izabela Nowak  
www.francoisronsiaux.com